Nr. 9. Kraków, Czwartek 3 Marca 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2. — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

PRZEGLĄD.

Kłopoty br. Gautscha powiększają się z dnia na dzień. Walka rozdmuchana przez niedołęstwo polityczne hr. Badeniego, zaostrza się coraz bardziej. Z jednej strony „autonomiści“, polujący na wyzbycie się niewygodnego dla nich parlamentu i wydanie pojedynczych krajów na łup szlachty i klerykałów, z drugiej znów niemieccy „centraliści“, walczący o utrzymanie stanu posiadania, w środku zaś rząd z ugodą, rekrutem i innemi państwowemi kwestyami, ściśnięty, niedołężny i bezradny, dzięki galicyjskiemu „geniuszowi“ swego poprzednika.

Obejmując prezydenturę, miał br. Gautsch odegrać między oboma, walczącemi o swe interesy burżuazyjnemi partyami, rolę faktora pośrednika, który zwaśnione strony miał pogodzić. Tymczasem rola ta br. Gautschowi zupełnie się nie udała; najlepszym tego dowodem ostatnie wypadki w sejmie czeskim. Przyciśnięty do muru węgierską ugodą rząd z tęskną nadzieją spoglądał na przebieg obrad sejmowych w Pradze, które — jako probierz nastroju między Czechami i Niemcami, miały być dla rządu niejako w skazówką na przyszłość; wskazówka ta jednak obróciła się w bardzo nieprzychylnym dla rządu kierunku. Wszelkie nadzieje doprowadzenia do skutku porozumienia między Niemcami i Czechami bezpowrotnie zniknęły.

Gorąco popierani przez feudatów, „demokratyczni“ młodoczesi wysunęli w ostatniej chwili adres do tronu, w którym zaznaczają swe prawno-państwowe i „autonomiczne“ stanowisko, na to w odpowiedzi Niemcy opuścili Sejm czeski.

Rząd, niechcąc sobie Niemców narazić, spróbował jeszcze szczęścia i przez usta swego namiestnika zajął wobec adresu nieprzychylne stanowisko, za co jednak ze strony feudałów, którzy w młodoczechach znaleźli obecnie znakomitą gwardyę, spotkał się z oświadczeniem, które dla Gautscha było grzeczną radą do odejścia; tak więc rozum stanu br. Gautscha sromotną zrobił klapę! Ostatnie wypadki w sejmach, szczególniej manewr feudałów w sejmie czeskim odsłaniają jawne już zupełnie dążenie szlachty i klerykałów do samowładztwa w pojedynczych krajach, na niekorzyść ludu. „Bracia Słowianie“ razem do spółki z jezuitą Ebenhochem zdyskredytowali sami swe frazesy o spokoju w państwie i zgodzie narodów.

Wszystkie obecne sejmy okazały się nie tylko wrogo usposobionemi wobec żądań ludu, ale dowiodły, że zupełnie nie są zdolne do załatwiania spraw krajowych i narodowych. Wyobraźmy sobie tylko, że marzenia autonomistów urzeczywistniłyby się i że taki sejm np. czeski miałby wydawać dla tego kraju ustawy lub — przypuśćmy — wybrać ze swego łona posłów do Rady państwa. Czy wówczas walka między obu stronami nie wybuchłaby jeszcze zażarciej, skoro już taka dyskusya adresowa uniemożliwiła dalsze obrady?!

Nikt chyba nie będzie na tyle naiwnym, by w tej walce Słowian z Niemcami chciał widzieć jakąś kwestyę równouprawnienia narodów; jest to, jak się dostatecznie już pokazało, poprostu walka między dwoma wyzyskiwaczami o stan posiadania.

Walka ta dotyka jednak i naraża na szkodę przedewszystkiem najżywotniejsze interesy całego ludu. Rząd bowiem, dla którego konstytucya, dzięki dzisiejszej ordynacyi wyborczej, jest tylko środkiem fabrykowania zgody obywateli na powiększenie podatków lub armii — usiłuje sobie spokojnie sterować wśród tej narodowej burzy i za pomocą § 14 załatwiać bez parlamentu, najważniejsze sprawy; tak np. wydał rząd d. 28 grudnia z r. rozporządzenie o należytościach sądowych, przed kilku zaś dniami o nowym poborze rekruta. Z tem wszystkiem jednak widzi br. Gautsch, który za pomocą łamania konstytucyi chciał stać się mężem stanu, że misya jego stanowczo mu się nie udała; § 14, którym tak długo ratował się od śmierci, okazał się jednak w końcu niemożliwym, sztuka zadawalniania jednej strony bez narażenia sobie drugiej, nie powiodła się; wobec tego dnie gabinetu br. Gautscha są już policzone.

Niefortunny spadkobierca ś. p. Badeniego, który swe polityczne zdolności za wysoko sytuacyę zaś samą za nisko cenił, musi słuchać, jak już dzisiaj prasa zaczyna grać mu pogrzebowego marsza.

Klasa robotnicza, dla której żądań i rozwoju obecny gabinet okazał się równie wrogim, jak poprzedni, może tylko z radością witać upadek tego gabinetu. Z rozgrywających się obecnie w Austryi wypadków powinien każdy rozsądny polityk jedną wyciągnąć naukę. Ani dzisiejsi Niemcy, ani dzisiejsi Słowianie nie potrafią stworzyć normalnej sytuacyi! Jedynie powszechne głosowanie może być tym środkiem, który oczyści parlament z patryotycznych szacherek burżuazyjnych partyj i obu „narodowym“ stronom ich autonomiczne i centralistyczne marzenia gruntownie z głowy wybić.

Pozew publiczny przeciw tow. Daszyńskiemu został przez c. k. Sąd Wyższy krajowy zniesiony. Tak przeto sromotnie zakończył się pierwszy publiczny debiut sędziego dra Makarewicza. Jako referent pozwu publicznego poniósł dr. Makarewicz a z nim prezydent sądu karnego Morelowski, który pozew podpisał, haniebną porażkę. Sąd wyższy, którego bynajmniej nie można posądzać o sprzyjanie socyalistom, tem więcej teraz, gdy na czele jego stoi p. Czyszczan, znany z procesu Waryńskiego i tow., ujrzał się zmuszonym stanąć w obronie pogwałconych przez Sąd krajowy karny praw i w obronie nadwyrężonego w wysokim stopniu u władz sądowych poczucia delikatności wobec posła ludowego. Sąd Wyższy w zupełności potwierdził zapatrywanie obrońcy tow. Daszyńskiego p. dra Grossa, że pozew jest nieprawnie wydany, raz dlatego, że akt oskarżenia przeciw tow. Daszyńskiemu nie jest jeszcze prawomocny, a powtóre dlatego, że nie usiłowano wogóle doręczyć wezwania do rozprawy ani tow. Daszyńskiemu ani p. drowi Grossowi. W ten sposób zakończyła się ta sprawa zupełną klęską gorliwych sędziów, którzy nie mieli nic pilniejszego, jak tylko nieprawnie i nielegalnie stosować wobec posła ludowego i z powodu przestępstwa natury politycznej, przepisów ustawy o pozwie publicznym. Należy bowiem podnieść z naciskiem, że jak długo procedura karna istnieje w Austryi, instytucyi pozwu publicznego nie stosowano dotąd ani razu nawet do pospolitych zbrodniarzy. Wstrętna i łajdacka robota *Głosu Narodu* podjudzania sądów przeciw socyalistom, wydała swoje owoce. Panowie dr. Makarewicz i Morelowski najgo-

---

Władysław St. Reymont.

TOMEK BARAN.

8) SZKIC.

(Dokończenie).

A jego biedaka we wnątrzu cosik gnietło, bo sie tylko za ten kochany kałdunek trzymał i postękiwał z boleścią. Paciorek z Marysią mówił, to mu po policzkach te łzy kochane ciurkiem sią lały i tak się trząsł w sobie, kiej osika!

Józiek przestał naraz rzęzić, otworzył usta w długim chrapliwym oddechu, drgnął cały gwałtownie, uniósł nieco głowę i, powłócząc błędnie oczyma po obecnych, opadł na poduszkę i wyciągnięty, wpatrzony szklanemi oczyma w pułap, z jakimś krzykiem okropnym na oniemiałych ustach — skonał.

Gromnica wypadła mu z rąk, palce się rozprężyły, twarz wypogodziła, i tak pozostał obojętny na wszelkie dobro i wszelką nędzę.

Podniósł się krzyk i płacz wstrząsający.

— Cichocie ludzie — zawołała Jagustynka, otwierając drzwi na rozcież — aby choć bez pacierz cichocie. Niech se duszyczka w cichości odleci, niech ją żałośliwość wasza nie odciąga od Jezusiczka.

Przyciszyło się istotnie, a wkrótce prócz starej, rozeszli się wszyscy do domów.

Do samego pogrzebu Tomek tak się czuł zgnębiony biedą i rozpaczą po stracie jedynaka, że całe dnie przesiadywał pod piecem nieruchomy i apatyczny na wszystko; zawijał się tylko jakby we własną boleść i czuł, że jakaś żelazna ręka wzięła mu duszę i tak ją straszliwie gniecie, iż się poruszyć ani krzyknąć z nadmiaru bólu nie potrafił.

Za pogrzebem poszedł i tyle miał przytomności, że trumnę na wozie podtrzymywał, ale patrzał bezmyślnie na ludzi, na świat, nie słyszał prawie śpiewów, ani słów pociechy, jakich mu ludzie i ksiądz nie żałowali.

— To śmierć tak się we mnie rozpiera — pomyślał, wyczuwając jakąś dziwną ciszę w sobie i spokój, ogarniający mu duszę.

— Widzi mi się, że zamrę — szeptał, powracając sam z cmentarza, bo ludzi zatrzymał ksiądz i mówił coś do nich gorąco, ale Tomek nie uważał, choć słyszał wymawiane swoje imię. Szedł samotnie i patrzał na pola olbrzymie, zasłane puchami śniegów, poznaczone gdzieniegdzie gruszami, to na jasne niebo, to w złotą tarczę słońca, i zdawało mu się, że to wszystko kołysze się zwolna, niby dzwon, i że to słońce bije w te czarne ściany lasów, niby we wręby spiżowe, i że jakieś słodkie dźwięki, podobne do chrzęstu zbóż dojrzewających, do szumu lasów w upały, do świergotania ptasząt w strzechach — ogarniają go, przepełniają mu mózg i duszę słodyczą wielką i kołyszą, i kołyszą coraz senniej, senniej...

— Widzi mi się, że zamrę — myślał, nie mogąc sobie zdać sprawy z tego, co się w nim działo.

Przyszedł do chałupy, usiadł na dawnem miejscu i nic nie widział, co się w koło niego robi. Walczył z życiem, jak mógł i umiał, ten ostatni cios wyczerpał go już zupełnie: już wiedział, że nie poradzi sam, że musi zginąć, więc mu się już wszystko stało obojętnem, z rezygnacyą kamienną pochylił głowę i poddał się losowi. Nie myślał ani o sobie, ani o dzieciach pozostałych, ani o niczem — czekał jakiegoś końca.

Słyszał, że kilkanaście osób weszło do izby, że chodzą koło niego, że coś mówią — ale nic nie rozumiał. Położył się na ławie plecami do izby, kożuch naciągnął na głowę i tak leżał martwo.

— Kumie! — zaczął przybyły z drugimi Czerwiński, widząc, że Tomek jakby nie wiedział o ich przybyciu. — Kumie, że wam dolega, to jest prosta rzecz.

Tomek odwrócił się nieco i tępym, zagasłym głosem powiedział:

— Pewnikiem zamrę, to śmierć się tak we mnie rozpiera.

— Kumie, grzeszne myśli macie. Słuchajcie ino, co wam Czerwiński powie. Przyszliśmy tutaj z dobrej woli, aby was pocieszyć i zapomódz, jak kto może. Biednyś ty, Tomek, i poczciwy, ale hardy jesteś. Do panów poszedłeś prosić o wspomożenie, a my bliższe przecie. Juścik, że się nikt pierwszy wam nie wydzierał z pomocą, bo każdy ma swoją biedę, co go żre, babę, co mu nade łbem klekoce i swoje kłopoty — ale niema mięsa przez kości, a człowieka przez litości... Miarkuj se tylko, że ci tak Czerwiński rzekł... Czekaliśmy, aż przyjdziesz i powiesz, jak do bratów: dajcie, wspomóżcie! Biedę mam, dajcie, czy na odrobek, czy na bórg, czy za Bóg zapłać; dalibyśmy, bo wiemy, żeś ukrzywdzony i biedny. Swojaki jesteśmy i krześcijany, a tylko małpa małpie łysty szarpie, a człowiek za człowiekiem powinien trzymać. Zmówiliśmy się, i co kto mógł, przyniósł. Weź Tomek, i niech wam będzie na zdrowie.

— *In secula seculorum ament* — zakończył pobożnie kościelny,

Kobiety zaczęły węzełki rozwiązywać, zapaski rozkładać, koszyczki otwierać — i kładły obok Tomka, co która przyniosła: to chleba bochen, to kartofli, to kaszy, to mąki parę kwart, to soli zielonej grudę, to bedłek wianuszek, to słoniny pasek, to serek suszony,

rzej na tem wyszli, albowiem, co najważniejsza i najboleśniejsza dla nich, okazali wobec sądu wyższego zupełną nieznajomość ustaw.

Autonomia a lud. Nigdy nie wystarczającą i za mało obfitą, w bijące w oczy fakta, będzie charakterystyka rozbudzonego obecnie sztucznie — dla dobra klerykalno-szlacheckiej reakcyi—paroksyzmu autonomicznego.

Ci, którzy korzystając z obecnej zamieszki politycznej, sami ten chaos podtrzymują i z zimnym cynizmem starają się go na swą wyzyskać korzyść, kując skwapliwie w swych kuźniach „autonomię“, nie okazali nawet na tyle roztropności i politycznego zmysłu, by swą reakcyjną „robotę“ upozorować przynajmniej okruchami praw politycznych dla ludu, który w pierwszym rzędzie w autonomii jest interesowanym.

Obecnie pokończyły lub kończą swe obrady Sejmy, które miały okazać swą „żywotność“ w załatwianiu spraw krajowych i narodowych.

Przypatrzmy się tedy, jak te „autonomiczne“ instytucye załatwiły się z najważniejszym postulatem autonomii, z prawem wyborczem ludu roboczego!

Sejm w Vorarlbergu, zniża z wielkiej dla „ludu przychylności“ cenzus wyborczy z 5 na 4 zł r.

W Styryi uniemożliwiają niemieccy i słoweńscy klerykali do spółki, uchwalenie bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, przez opuszczenie sali obrad.

W Czechach, postawiony dawniej wniosek o powszechnem głosowaniu, został z pomocą liberałów niemieckich i wielkich właścicieli odrzuconym.

W Dolnej Austryi, antysemita ks. Scheicher każe wstrzymywać się z reformą wyborczą aż do zaprowadzenia nowego podatku osobisto-dochodowego.

W Galicyi piąta kurya została stanowczo odrzuconą!

Niektóre zaś inne sejmy były na tyle szczęśliwymi, że wniosku o reformę wyborczą nawet w nich nie postawiono!

Powyższe nagie fakta pozostawiamy do ocenienia samym czytelnikom! Jak szlachetną i jak dla ludu korzystną jest sztucznie wydmuchiwana „słowiańsko-autonomiczna“ idea większości parlamentarnej, do której należą również „słowiańscy“ Niemcy, Włosi i Rumuni klerykalni, każdy osądzi!

Echa gwałtów przemyskich. Policyjna rzeź i rozbój, popełnione na przemyskich robotnikach nie zadowolniły widać jeszcze stróżów „bezpieczeństwa i spokoju“ publicznego.

Na biednych robotnikach, którzy nic więcej nie zawinili, jak tylko tyle, że na zgromadzeniu zupełnie spokojnie chcieli domagać się swych praw, mszczą się teraz w ten sposób, że wyrzucają ich masami z roboty i pozbawiają zupełnie utrzymania. Na rozkaz starosty Lanikiewicza wyrzucono z kolei trzech a z magazynów wojskowych 15 robotników, którzy przez kilkanaście lat tam pracowali, za to tylko, że pamiętnej niedzieli dnia 23 stycznia br. znajdowali się na zgromadzeniu. — Wydaleni prawie sami starcy, ze steranemi już siłami, ojcowie licznych rodzin, zostali zupełnie pozbawieni środków utrzymania i przez akt brutalnej samowoli rzuconymi na pastwę nędzy i głodu.

Brakuje doprawdy słów oburzenia, by tę ohydną zbrodnię, popełnioną na pozbawionych wszelkich praw i środków obrony biedakach, należycie napiętnować!

Jakim prawem śmie jeden nędzny urzędnik policyjny odbierać tylu ludziom sposób do życia! Czy w Przemyślu robotnicy są już zupełnie z pod prawa wyjęci i czy tam nie obowiązuje konstytucya jak wszędzie?

Wprawdzie Lanikiewicz został w szkole Badeniego wychowanym na dobrego kata, lecz jako urzędnik, powinien zważać przecież na to, by rząd i władza nie stały się w oczach obywateli symbolami gwałtu i zbrodni!

Czy tych kilkunastu biedaków, mrących teraz z głodu „państwo“ tak się obawia, że aż musi dla całości dzisiejszego “porządku społecznego“, dopuszczać się na nich zbrodni? Czemże bowiem, jak nie zbrodnią, nazwać trzeba pozbawienie kogoś wszelkiego sposobu do życia? To brutalne prześladowanie robotników świadczy nietylko o zaniku wszelkiego ludzkiego uczucia u naszych warstw „inteligentnych“, ale także i o nieograniczonej, prawdziwie galicyjskiej głupocie, miarodajnych czynników. Jeżeli bowiem ruch robotniczy nie ma racyi bytu i dzisiejszy „porządek“ każdego zadawalnia, to czegóż taki blady strach opanowuje klasy rządzące na sam widok tego ruchu? Jeżeli zaś dzisiejszy ustrój jest niesprawiedliwy i jeżeli masy ludu w istocie cierpią nędzę, o czem klasy rządzące i my dobrze wiemy, to jakżesz nazwać gnębienie ludu za to, że ten lud domaga się społecznej sprawiedliwości? Czyż taki Lanikiewicz sądzi w swej policyjnej naiwności, że on potrafii wstrzymać potężny ruch proletaryatu?

Badeni upadł wprawdzie, ale po galicyjskich starostwach pokutuje jego duch, który doprowadzając do obłędu takich Lanikiewiczów, Laskowskich i innych sprawia, że u nas w Galicyi dochodzi prawie do zawieszenia konstytucyi, i że rządowi słudzy postępowaniem swojem sprzecznem z wszelką ustawą, rozdmuchują coraz bardziej żar społecznej niezgody i między klasą robotniczą a państwem coraz głębszą kopią przepaść. Ale na tej gorliwości swych sług państwo z pewnością nie wyjdzie dobrze, dlatego też rząd we własnym interesie powinien co rychlej tych niepoczytalnych ludzi usunąć ze stanowiska. W sprawie wydalonych z pracy towarzyszy nadeszła do nas z Przemyśla odezwa, którą w kronice zamieszczamy.

Za co w Galicyi chłop płaci podatek? Starosta przemyski, Lanikiewicz, nakazał sekwestrować za „podatki“ chłopów w Torkach i Poździaczach pod Przemyślem, bez względu na to, że wielu z nich wykazuje się kwitami, że wszystkie podatki zapłacili! Gdy poseł do sejmu, ruski radykał, p. Stefan Nowakowski, udał się do sejmu z deputacyą włościańską, żaląc się na to bezprawie, Lanikiewicz stanął w otwartych drzwiach, krzycząc: „Dlatego, że Nowakowski jest posłem i że mieszka w Torkach, muszą chłopi z Torek zaraz płacić wszystkie podatki, choćby ich do skóry zdarto! Możecie sobie ile chcecie wnosić interpelacyi, ja wam pokażę, że chłopi będą musieli płacić! Gdy poseł Nowakowski zauważył, że ponad starostą Lanikiewiczem jest jeszcze wyższa władza, odrzekł tenże: „Idźcie sobie, gdzie chcecie, wy i tak dosyć nainterpelowaliście!“ Poseł Nowakowski wysłał natychmiast do prezydenta ministrów telegram, zawiadamiając go o tem zajściu.

Czy władze galicyjskie wiedzą o tem, że tegoroczne klęski elementarne postawiły chłopa galicyjskiego nad przepaścią głodu i ruiny materyalnej?! Czy władze galicyjskie wiedzą o tem, co dzieje się na południu za Karpatami, gdzie chłopa gniecie nędza?! Jeżeli wiedzą, niech nie igrają z ogniem! Niech pouczą Lanikiewicza i podobnych mu starostów o prawach chłopa-obywatela, jeżeli niechcą, by groza nędzy i ucisku chłopskiego przypomniała im głód Węgier, Sycylii i Sardynii!

Sejm wobec reformy wyborczej.

(Dokończenie).

Pominąwszy już to, że państwa z powszechnem głosowaniem jak Francya, Niemcy itd. stanowią wprost przeciwny zapatrywaniom p. Górskiego dowód, należy zapytać, jaką to cywilizacyę wytworzyła w Galicyi szlachta dzięki teraźniejszej „sprawiedliwej“ ordynacyi wyborczej?!

Trzy i pół miliona analfabetów! 60.000 dzieci, nie mogących z powodu braku szkół korzystać z nauk!

Ciemnota, nędza materyalna i moralna, emigracya, tyfus głodowy — oto skutki dojrzałości politycznej i czułej nad krajem opieki galicyjskiej szlachty!

Nad sprawozdaniem komisyi rozwinęła się debata, w której stańczycy posługiwali się tylko argumentami swego poprzednika. Pos. Vivien przeciwnym jest V kuryi, bo boi się takich „awantur“, jak w parlamencie wiedeńskim, toż samo generalny mowca za wnioskiem komisyi Tarnowski, którego mowa była szczytem reakcyjnej głupoty i jedną wielką obelgą, rzuconą w oczy masom, pozbawionym praw! P. hrabia twierdził np., że powszechne głosowanie prowadzi do absolutyzmu (?!); zresztą nie należy — wedle jego zdania — powierzać losów „kraju“ ludziom, którzy sprawami kraju się nie interesują i nie dają gwarancyi, że troszczyć się będą (czy tak, jak p. Tarnowski?) o „dobro narodu“ (?!).

Najbezczelniejszym, a zarazem najkomi-

---

a Jagustynka położyła na ostatku związaną kokoszkę.

— Niesna, Tomek, jajka będą, to i kurczątka będą na wiosnę — rzekła.

A Tomek uniósł się na ławie, patrzał po wszystkich, słuchał, dziwował się i powoli zaczęło mu coś w sercu drgać i jakaś słodka gorącość przenikała go całego i w gardle zaczęło go dusić coraz bardziej, że już nie mógł wytrzymać, tylko ryknął ogromnym płaczem.

— Braty kochane, ludzie krześcijańskie, czem ja wam odpłacę! — szeptał przez łzy, ale mu nie dali więcej mówić, tylko go sobie brali w ramiona i całowali, a on oddawał uściski, starszym chylił się do nóg, dziękował, i trzęsło się w nim wszystko z rozrzewnienia.

— Dobrocią odpłacisz, albo i pacierzem — rzekł poważnie Czerwiński.

— *Dominus vobiscum ament* — dorzucił kościelny.

— Jeszcześmy, za poradą dobrodzieja, postanowili, co aby ci lżej było przezimować, to do wiosny Józwę wezmę ja, Marysię — Kłąb, Jagusię — Gulbas, a Ankę — Boryna, dziewuchom się u nas krzywda żadna nie stanie, a ty sam prędzej się zapomożesz. Jagustynka powiedzieli, że się do ciebie sprowadzą, jako żebyś warzę miał i dogląd kobiecy.

— Zostanę u ciebie, Tomek, sierotą też jestem, nie objem cię, sama coś niecoś zarobie, a zawżdy mi pod chłopską opieką będzie lepiej.

— Laboga! ludzie, ady od tej waszej dobrości, to mam w sercu jako wiosnę.

— Zfamuliłeś się ty z biedą, że cię potrzeba od niej przez moc odrywać.

— Z czyjego woza, to zsiadaj, choćby i na pół morza.

— *Ora pro nobis Domine ament* — zakończył kościelny, wyjął z kieszeni flaszkę z wódką, chrząknął, nalał w kieliszek i zaczął:

— Gospodarze, jako na ten przykład, mówi pismo święte: *Ave marysteli Deo gratias ament*... i wypił do dna. — Jako jest dobrze kusztyciek gorzałki wypić, coby odegnać te złośliwe humory z wątroby, tak wy, Tomku Baranie, pijcie, a potem zmówmy paciorek na intencyę ś. p. Józefa — i *mea culpa, mea maxima culpa ament*.

Posiadali, gdzie kto mógł, popijali nieco gorzałką z tej żałośliwości, przegryzali chlebem, pośpiewywali nabożne pieśni za zmarłego i rozeszli się.

Zaraz na drugi dzień poprzychodziły kobiety po dziewczyny.

Ciężko było Tomkowi rozstawać się z niemi, bo płakały, padały mu do nóg, prosiły, żeby ich nie dawał do ludzi, ale Baran się zaciął, więc tylko szorstko krzyknął:

— Idźta, bo was spiere, jak nieboskie stworzenia!

I jak tylko powychodziły, na cały dzień poszedł się włóczyć po lesie.

* * *

Zima zaczęła łagodnieć, przyszły wielkie odwilże i zginęło tyle śniegu, że w lesie rozlegał się ustawiczny huk siekier, rąbiących sągi.

Tomek codziennie chodził do roboty.

Przykrzyło mu się za dziewczynami, szczególnie wieczorami, kiedy przyszedł z roboty i choć kolacya zawsze była gotowa, ale mu było brak tych dziecinnych głów naokoło miski i szczebiotu Józka.

Czasem dziewczyna która przyleciała ze wsi, posiedziała chwilę czasu, naopowiadała o swoich dobrodziejach, o jadle, o szmatach — i rwała się z powrotem, bo jej już tęskno było za wsią i za ludźmi, a ta odrapana, nędzna chałupa raziła po trochu. Rozumiał to dobrze Tomek, bo raz po odejściu Marysi rzekł do Jagustynki, która, co tylko jej zostało czasu od mizernych zajęć gospodarskich, to wciąż przędła len, gremplowała wełnę, albo motała przędzę w parniki.

— Nieboszczyk mój kochany nie odszedłby tak odemnie, nie. Dobre są dziewczyny, jako i te moje, ale zawżdy — tylko dziewczyny — i machnął ręką.

— Prawda, kobieta sama jestem, ale powiem, że co chłopak, to chłopak. Na rozpustę, juścić on jest prędszy, ale i do roboty prędszy. Żeby był taki, jak Marysia, to na koleiby nie zarobił, co?

— Juści, żeby zarobił, bo choć mnie dać roboty nie chcą, ale jemuby dali.

I zaraz tedy zaczął sobie przypominać niedolę swoją i krzywdy, a w końcu zapytał starej:

— Dlaczego to, babko, jest, że choć my z panami jedni i mową i wiarą, a wrą na nas, kieby psy, poczciwego słowa nie dadzą, jak mogą ukrzywdzić, to ukrzywdzą — i wszystko one mają albo żydy.

— Dlaczego? Dyabelskie urządzenie to jest, nic więcej. A przez co dyabeł trzyma duszyczki w smole, gdyby konopie we wodzie? — zapytała, puszczając na tok wrzeciono.

— Widzi mi się, że przez to, bo dusze grzeszne są.

— A naród głupi, to nie grzeszny?

— A to czemu głupi?

— Ale! aby każdy wiedział, jak? co? la czego? Nie trzymałby go nikt za łeb, kiej piskorza, nie gniótłby po piersiach, jak wieprza przy zabijaniu — nie.

— Źle jest.

— Musi tak być, kiedy jest.

— Pewnie. Nie chłopska głowa zrobi lepiej

czniejszym był osławiony Dzieduszycki, który bez ogródek oświadczył, że należy odrzucić V kuryę, by nie dopuścić do sejmu żywiołów, „które są dla nas wstrętne!“ W obronie wniosku Weigla zabierali głos Szczepanowski i Romanowicz.

Mowy tych zbankrutowanych demokratów i ich argumenty — aczkolwiek bodaj trochę rozsądniejsze od stańczykowskich elukubracyi, są jednak w gruncie rzeczy również tylko dowodem obłudy i niedołęztwa politycznego.

Szczepanowski np. jest za V kuryą z tych głównie względów, że przez zbliżenie się do „niższych“ warstw w kraju, będzie można ich przedstawicieli w Wiedniu zbliżyć do Koła polskiego (!); zresztą V kurya jest już dziś koniecznością i może się zdarzyć, że sejm zostanie zaskoczony zaprowadzeniem V kuryi przez parlament. Romanowicz, jako generalny mowca przeciw wnioskowi komisyi a za wnioskiem Weigla, dowodził między innymi, że awantury w Wiedniu nie wypłynęły z V kuryi i nie ma się co obawiać, by posłowie z V kuryi zakłócili „spokój i porządek“ w sejmie. W głosowaniu imiennem wniosek komisyi o przejście do porządku dziennego nad wnioskiem Weigla, został uchwalony.

Tak więc V kurya została przez sejm stanowczo odrzucona! Wszystkim naiwnym, któ rzy odurzeni słowiańsko-autonomicznemi szwindlami, chcieli może bodaj na chwilę wierzyć w szczerość autonomicznych haseł, wykazała szlachta w chwili potrzeby, że ani myśli o dopuszczeniu innych warstw do udziału w rządzie i jeżeli żąda autonomii, to przedewszystkiem dla siebie, ale nie dla kraju lub narodu.

Galicyjscy wyzyskiwacze czuli dobrze doniosłość swego nikczemnego postępku, gdyż drżeli z obawy przed oburzeniem ludu; podczas debaty cały gmach sejmowy był obsadzony policyą.

Stało się to, czego po znikczemniałych klasach rządzących, drżących o swój stan posiadania, spodziewać się można. Burżuazya, która dla własnego interesu wygłasza nieraz z patosem frazesy o cywilizacyi i postępie, w chwili, gdy rozchodzi się o danie ludowi okruchy bodaj praw politycznych, nie waha się zaprzeczyć sama sobie i w najbardziej cyniczny sposób deptać ludzkie prawa. Nie tak dawno byliśmy świadkami „autonomiczno-narodowego“ paroksyzmu. Rej w „słowiańskim“ szwindlu wodzili galicyjscy „autonomiści“ w guście Dzieduszyckich, Górskich itp. szermierzy „narodowej sprawy“; tymczasem widzimy, jak ci sami, którzy w Wiedniu najgłośniej krzyczeli o autonomii, którzy układali tak „autonomiczny“ adres do tronu, w kilka miesięcy później, dn. 17 lutego, odrzucili najbardziej podstawowy postulat autonomii, t. j. udział ludu w ustawodawstwie krajowem.

Wyborcza debata rozświeci bodaj może trochę mrok, panujący w galicyjskiej opinii publicznej, straszonej konsekwentnie „czerwonem widmem i tumanionej przez płatnych piratów dziennikarskich hasłami „narodowości“, „autonomii“ i chrześcijańskiej zgody“, po za którymi, jak to szlachcice w sejmie, zdarłszy maskę z twarzy, zupełnie otwarcie wyznali, kryje się ciasny egoizm klasowy i chęć zakucia krajui ludu w pęta szlacheckiej niewoli.

Gdzie znajdzie się dzisiaj człowiek, trochę bodaj uczciwy i rozsądny, któryby jeszcze wierzył w owe „narodowo autonomiczne“ frazesy, rzucane dla zamydlenia opinii publicznej oczu?!

Szlachta galicyjska nie okazała nawet tyle politycznej mądrości i poczucia społecznego, co klasy posiadające innych krajów; zacietrzewieni szlachcice w obawie o swoje krzesła poselskie, nie chcą nawet wcale nie groźnemu dla nich mieszczaństwu przyznać większej ilości mandatów!

Zachowanie się stronnictw tzw. „ludowych“ i „demokratycznych“ w chwili, gdy galicyjscy wyzyskiwacze ciskali ludowi i innym, niższym od siebie stanom najcięższe obelgi w oczy — świadczy tylko o zupełnem politycznem znikczemnieniu tych maskowanych przyjaciół ludu i postępu.

Galicyjska prasa, która w czasie zajść parlamentarnych, tudzież słowiańsko-badeniowskich szwindlów, prześcigiwała się w zaciekłem ujadaniu na socyalną demokracyę, tudzież w sławieniu „narodowych“ czynów galicyjskich przyjaciół „Ojczyzny“ i „porządku“ — dziś wobec faktu milczy jak skruszony lub zakłopotany zbrodniarz, któremu wspólnik popsuł „interes“.

Dzisiaj pokazało się, że szlachta jest wrogiem ojczyzny i narodu, tłumiącym wolność i prawa narodu, że jest zbrodniarzem społecznym, rozdmuchującym dla swego zysku żar walki klasowej i burzącym „spokój“ w społeczeństwie.

Nic lepiej nie mogło zdemaskować i zabić galicyjskich „proroków narodowych“, jak właśnie wyborcza debata, która przytem nie pozostanie bez wpływu na bieg politycznych wypadków w Galicyi. Lud widzi bowiem, że po swej „starszej braci“ nie może żadnych dobrowolnych ustępstw się spodziewać, widzi, że ci, co żyją z jego pracy, gnębią go nielitościwie a do tego jeszcze obrzucają obelgami — i lud będzie umiał wysnuć z tego konsekwencye!

12 tysięcy szlachciców chce deptać prawa 6 milionów ludu, garść zdegenerowanych wyzyskiwaczy wyzywa do walki masy robocze! Lud tę walkę podejmuje, a kto na niej gorzej wyjdzie, kto w niej zwycięży, pokaże niedaleką przyszłość!....

— Nie zrobi i insza, choćby była taka uczona, jak ksiądz, albo drugi ojciec święty.

— Tylko?

— Tylko samo się zrobi, jak czas po temu nadejdzie. Miarkuj sobie tylko, czemu to w kopania nie sieją owsa?

— Ano, nie pora przecież siać owies na zimę.

— Czemu na Gromniczną z pługiem albo z broną nie wyjdziesz w pole? Czemu owieczków nie strzygą w zapusty? — Bo na to nie pora, bo na wszystko Pan Jezus swoją porę, swój czas wyznaczył. Miarkuj sobie tylko, jakie to wszystko boskie urządzenie jest.

— Prawda, babko, miarkuję sobie, ale mi ckno, że choćby człowiek naprzód chciał dostać jakiej dobroci, to nie można.

— Ale! chcieć, każdy zawsze powinien, jak i pilnować swojego czasu. Czas przyjdzie na wiosnę sadzić ziemniaki, siać owies, — to nie chciej sadzić, to nie chciej siać — będziesz miał co jeść w kopania, będziesz miał co zbierać, jak pora przyjdzie zbierania!

— Prawda babko, prawda, ale wy też pomyślenie mądre macie — laboga.

— Każdy powinien mieć pomyślenie za siebie i za drugich, bo przecież za ludzi nie świnie będą myśleć.

— Prawda, babko, prawda!

Tak sobie rozmawiali w długie wieczory marcowe Tomek Baran ze starą Jagustynką.

KONIEC.

Zbrodnia policyjna w Przemyślu.

Przemyśl, 26 lutego 1898.

Dnia 7 lutego b. r. wieczorem niejaki Bartosiewicz, nocny szuler i pijanica, przytem serdeczny przyjaciel ajentów, zrobił doniesienie do policyi, że Katarzyna Kraus popełniła zbrodnię gwałtu na nim, ponieważ wyprosiła go swego mieszkania. Tejże samej nocy ajent policyjny, Tychowski, w asystencyi policyanta wyciągnął z łóżka Katarzynę Kraus, przyprowadził na inspekcyę i tam począł okładać pięściami po twarzy i piersiach w ten sposób, że Krausowa brocząc krwią, która ciurkiem puściła jej się z nosa i uszu, padła na ziemię zemdlona. Następnie zamknięto Krausową w zimnej kaźni, a po trzech dniach odesłano do aresztów szupaśniczych. O wypadku tym dowiedział się sędzia, p. Krupiński, który natychmiast, co z uznaniem podnosimy, udał się na policyę i zażądał wypuszczenia nieszczęśliwej kobiety. Krausowa ma 80 lat, jest wdową po powstańcu z r. 1863, który po kilkuletnim pobycie w kopalniach Sybiru, zmarł tamże, zostawiając wdowa z sześciorgiem drobnych dzieci. Krausowa miała wielką realność w Jarosławiu, którą zagrabiono jej za długi, jakie porobiono na cele powstania. Policya widząc, że gwałt popełniony na Krausowej jest zbyt bijącym w oczy, wniosła przeciw niej doniesienie o zbrodnię gwałtu publicznego! Żaden z dzienników patryotycznych nie podniósł tej sprawy, pomimo, że jest ona głośna w Przemyślu, a korespondenci pism codziennych są również dobrze o tym wypadku informowani. Ale niestety, potrafią oni tylko robić do gazet łajdackie sprawozdanie o ruchu socyalistycznym. Cóż ich obchodzi, że tam jakąś Krausową pobito? Cóż ich obchodzi, że mąż Krausowej padł ofiarą walk o niepodległość ojczyzny, a nad jego żona, staruszką siwowłosą znęca się dziś żołdactwo policyjne! To dziś już nie popłaca! Górą więc Koźmian! Górą Targowica.

Z pod zaboru rosyjskiego.

Dąbrowa Górnicza, w lutym 189 .

Jeszcze przed Nowym Rokiem wypuszczono z więzienia karnego w Piotrkowie prawie wszystkich robotników Huty Bankowej, siedzących od października za zbrodnię strejku. Więzienie to nie było jednak karą a tylko zwykłym aresztem śledczym. „Sprawiedliwość“ za pogwałcenie prawa zacznie być wymierzaną wtedy, kiedy skończy się cały bieg śledztwa, dopiero za kilka miesięcy. Tymczasem opiekuńcza ręka żandarmów poczyniła tak zwane „predochranitielnyja miery“: zarządowi fabryki zabroniono przyjmować do roboty tych, którzy choć kilka dni siedzieli pod kluczem. Przeszło stu ludzi zostało więc bez pracy! Przebywających w Dąbrowie za paszportami z innych okolic Królestwa odstawiono na miejsce stałego zamieszkania; stałych mieszkańców Dąbrowy, obwinionych o udział w strejku, oddano pod nadzór policyi.

Strejk w Hucie Bankowej, zapieczętowany krwią dziewięciu ofiar, skończył się — jak wiadomo — przegraną robotników. Ostatniemi czasy zaszedł jednak fakt, będący nowym dowodem, że strejki, nawet pod rządem rosyjskim są ową jedyną bronią, za pomocą której robotnik wywalcza sobie nowe prawa. Oto ministeryum rolnictwa i dóbr państwa, pod którego zarządem jest i departament górnictwa, opracowuje obecnie projekt państwowego ubezpieczenia i emerytur dla robotników zajętych w przemyśle górniczym. Całkowita emerytura ma być przyznawana po 35 latach pracy. Pisma rosyjskie, podające tę wiadomość, zaznaczają, że cały ten projekt, tułający się po zjazdach przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego od lat przeszło dwudziestu w postaci „zamiaru“ utworzenia wspólnej dla wszystkich kopalń kasy emerytalnej — dlatego został bezpośrednio przez samo ministeryum podjęty, żeby co rychlej usunąć przyczyny zaburzeń w Donieckiem i Dąbrowskiem zagłębiu węglowem. A kwestye emerytur to właśnie sprawa, dla której osiągnięcia podniesiono w Hucie Bankowej strejk.

Z dniem 13 stycznia weszło w życie w całem państwie rosyjskiem prawo, normujące dzień roboczy do $11^1/_2$ godzin na dziennej zmianie, do 10 godzin na nocnej. Jak wszystkie prawa pod carem weszło ono w życie po większej części na papierze; w niektórych okręgach fabrycznych właściwej Rosyi do tej pory nie zostało wprowadzone; jak robili ludzie 15 do 16 godzin na dobę, tak robią dotychczas. W Dąbrowie władze górnicze, obawiające się wybuchu strejków, rozesłały do zarządów kopalń rozporządzenie, o ścisłem przestrzeganiu nowego prawa; ponieważ górnicy w kopalniach węgla kamiennego pracują na dwie zmiany, tj. na dzień i na noc, zmieniając się co tydzień, zarządy więc, rade czy też nie rade, musiały wprowadzić wszędzie 10-godzinny dzień roboczy. W hutach żelaznych przy wielkich piecach, walcowniach, stalowniach, zostało tak, jak było dawniej: prawo o 10 godzinach zajęcia w nocy swoją drogą, a 12 godzin pracy — swoją. Mimo uprzednich okólników rządowych nie obyło się jednak bez zaburzeń; w kopalni „Saturn“, gdy dnia 14-go stycznia nie zostało ogłoszonem nowe prawo, górnicy w liczbie około 1.000 ludzi porzucili robotę. Wystraszony dyrektor musiał zaraz o 10 godzinach pracy oznajmić, poczem dopiero robotnicy po parogodzinnej przerwie powrócili do pracy. W fabryce cementu w Grodźcu robotnicy przy tej sposobności zażądali 8-godzinnego dnia pracy, z powodu, że robota jest nadzwyczaj niezdrowa, gdyż trzeba oddychać powietrzem przepełnionem drobniutkim pyłem wapna i glinki. Strejk trwał kilka dni lecz celu nie osiągnął, gdyż naczelnik powiatu, Danilczuk, przysłał kozaków, ażeby „obałamuconym“ robotnikom wytłómaczyli niemożliwość reformy.

Wprowadzenie ustawy o normalnym dniu roboczym w Warszawie pokazało wyraźnie, jak daleko stosunki społeczne w Królestwie Polskiem odbiegły od stosunków rdzennie rosyjskich. To prawo, z takim trudem wywalczone przez petersburskiego robotnika, prawo, które jest nieomal błogosławieństwem dla robotnika centralnych gubernii Rosyi, to samo prawo zastosowane w Polsce staje się przyczyną zwiększenia wyzysku ludzkiej pracy, dźwignią do przedłużenia dnia roboczego. W znacznej części warszawskich fabryk, po wszystkich drukarniach i zecerniach pracowano 10 do $10^1/_2$ godzin dziennie. Wychodzi tymczasem prawo $11^1/_2$ godzin normalnego dnia — i fabrykanci, jako dobrzy obywatele kraju, są ustawom posłuszni: przedłużają w swoich zakładach czas pracy o godzinę lub półtory. Ma się rozumieć robotnicy oparli się temu; wybuchł szereg strejków, z których większa część zakończyła się zwycięstwem.

Ostatnie wypadki w Królestwie Polskiem, jak i w Rosyi są dowodem, że nawet ciężka ręka cara-samowładcy nie jest w stanie powstrzymać potężnie budzącego się na całym świecie ruchu proletaryatu.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Tarnów. Dnia 27 w niedzielę odbyło się w Tarnowie w lokalu stow. rob. budowlanych poufne zgromadzenie. Po zagajeniu zgromadzenia i wybraniu przewodniczącym tow. Biela, zabrał głos przybyły z Krakowa referent tow. Kaczanowski, który mówił o znaczeniu organizacyi robotniczych w walce klasowej, tudzież o jezuickich usiłowaniach stłumiania robotniczego ruchu zapomocą t. zw. „katolicko-robotniczych“ stowarzyszeń; poczem przemawiał tow. Biel, zachęcając gorąco do organizowania się. — Po wyczerpaniu porządku rozeszli się zgromadzeni, postanowiwszy silnie agitować za rozszerzeniem tarnowskiej organizacyi.

Bielsko. Organizacye robotnicze w Bielsku rozwijają się szybkim krokiem. Obecnie powstaje tam nowa organizacya zawodowa: Stowarzyszenie robotników drzewnych na Szląsk i Galicyę; dnia 6 marca b. r. odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie robotników tego zawodu. Towarzysze bielscy przesyłają nam w tej sprawie następującą odezwę:

Baczność! Robotnicy przemysłu drzewnego! W niedzielę dnia 6 marca br. o godz. 3 popołudniu w lokalu p. Ignacego Werbera w Bielsku odbędzie się konstytuujące zgromadzenie Centralnego Stowarzyszenia robotników przemysłu drzewnego na Szląsk i Galicyę.

Robotnicy przemysłu drzewnego! Powstańcie ze snu, przystąpcie do centralnej organizacyi i razem z nami stańcie do walki o polepszenie swego bytu! Centralne stowarzyszenie będzie się starać o zakładanie filii i grup miejscowych wedle statutu, wydanego przez Związek robotników przemysłu drzewnego we Wiedniu. Do stowarzyszenia mogą należeć: stolarze, tokarze, bednarze, kołodzieje, szczotkarze, tapicerzy itd. Adres: Centralne stowarzyszenie robotników drzewnych, Ign. Werber, Bielsko.

Z warsztatów i fabryk.

W fabryce Kamslerów w Mydlnikach panuje straszny wyzysk. Za nędzną zapłatą **2·50 do 5 złr. najwyżej** tygodniowo, pracują tam robotnicy nieraz od **3 rano** do $7^1/_2$ wieczór. Z ludźmi obchodzą się przytem w tej fabryce wprost po bydlęcemu; tamtejszy pisarz traktuje w gburowaty sposób i za lada drobnostkę bije robotników. Pp. Kamslerowie nie uważają za stosowne meldować ludzi do kasy chorych; jeden robotnik opalił sobie ręce, wskutek czego 4 dni był chory i przez ten czas nie dostał żadnej zapomogi. Życie lub zdrowie ludzkie mało jest w tej fabryce cenione. Do przewożenia wapna w wagonach używają ludzi zamiast koni; przy rzucaniu wapna do ognia opalają sobie robotnicy zupełnie ręce. —Robotników, sprowadzonych z Krakowa, umieszcza zarząd fabryki w ciasnych stancyach po 2 rodziny. Jednego robotnika wyrzucono z tej fabryki za to, że upominał się o zapłatę za nadrobione godziny; chciano go jeszcze oddać w ręce żandarmeryi.

W niedzielę dn. 27 lutego br. odbył się pogrzeb naszego towarzysza ś. p. Kajetana Szostaka. Zmarły był z zawodu murarzem. W ciężkiej pracy dla dobra innych sterał zdrowie i siły i na starość musiał znosić dolę, jaka jest udziałem każdego robotnika w dzisiejszym ustroju: głód i nędzę. Mimo to tow. Szostak siły swe do ostatniej prawie chwili poświęcał dobru partyi, do której od samego początku należał. Dobro sprawy robotniczej było dla niego hasłem, które mu nie pozwalało spocząć i gasnące jego siły ożywiało. Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Od Redakcyi. Z 10-tym Nrem naszego pisma obejmuje redakcyę tow. Jan Englisch; redaktor urzęduje codziennie od godz. 7—8 wiecz. w lokalu redakcyi *Naprzodu*, Sławkowska 30; wszelkie zażalenia należy tam zgłaszać.—Porady prawnej w sprawach zawodowych, politycznych i przemysłowych udziela redakcya bezpłatnie zorganizowanym robotnikom codziennie od godz. 7—8 wieczór, zaś włościanom prenumeratorom *Naprzodu* lub *Prawa Ludu* we wtorek, piątek i niedzielę od godz. 12—1 w południe.

W sprawie gwałtów, dokonywanych na robotnikach w Przemyślu, nadeszła do naszej redakcyi odezwa, którą poniżej bez zmiany zamieszczamy:

Towarzysze!

Znane są Wam zbrodnie i gwałty policyi przemyskiej z dnia 23 stycznia 1898. Wiecie, że kilku robotników raniono, dziesiątki aresztowano, nadto na rozkaz starosty w Przemyślu wyrzucono z pracy 15 ojców rodzin z magazynów wojskowych za to, że w pamiętną niedzielę znajdowali się na zgromadzeniu. Wszyscy wydaleni są starcami, posiadają liczne rodziny. Wszyscy wydaleni robotnicy byli członkami partyi socyalno-demokratycznej i padli ofiarą w obronie sprawy robotniczej.

Ludzkość i sumienie nakłada na nas obowiązek pospieszyć z pomocą osiwiałym obrońcom i męczennikom sprawy robotniczej, aby uchronić ich od śmierci głodowej, na jaką bez naszej pomocy są skazani. Wydaleni towarzysze sterali swe siły w kilkunastoletniej pracy w magazynach wojskowych, dziś społeczeństwo burżuazyjne odtrąca ich, jako zniszczone narzędzie pracy.

Towarzysze! My ufamy, że ofiarność Wasza, że solidarność robotników nie zawiedzie nas, że pospieszycie z pomocą ofiarom brutalności rządów kapitału.

Wszelkie datki prosimy przesłać pod adresem: Witold Reger, Przemyśl, urzędnik pow. kasy dla chorych.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem
Przemyśl, 22 lutego 1898 r.

Za komitet:
Józef Schiffier, *Paweł Olejarczyk*, *Witold Reger*.

Arcyłajdak z *Głosu Narodu* korzysta w właściwy sobie sposób z lada sposobności, by do i tak już zbałamuconej opinii publicznej wnosić jeszcze większy zamęt i napadać jak rabuś na osoby.

Tym razem stosowną do „operowania" chwilę nastręczyło mu zniesienie przez Wyższy Sąd krajowy wydanego przeciw tow. Daszyńskiemu pozwu.

Nikczemnik ten, kujący pieniężny „interes" z swej „roboty" i jak oprawca najmujący się do różnych podłych usług, prowadzi już od dłuższego czasu przeciw naszej partyi i tow. Daszyńskiemu krecią robotę, nie mając oczywiście odwagi inaczej wystąpić. „Szlachetna" ta, godna swego autora praca, zasadza się na ciągłem denuncyowaniu tow. Daszyńskiego i naszej partyi i podjudzaniu na nas sądu.

Być może, iż te ustawiczne szpiclowskie „rady i wskazówki" podobały się takiemu młodemu karyerowiczowi, jak p. sędzia Makarewicz, lub p. Morelowskiemu, lecz nie były w stanie sięgnąć dalej. Pozew, wydany przeciw tow. Daszyńskiemu, został oczywiście przez wyższy sąd zniesiony, a tem samem unicestwiono wszelkie trudy i wysiłki spoliczkowanego łotrzyka, który też nie posiada się teraz ze złości z powodu popsucia mu „interesu". Zabawnym jest jednak widok nikczemnika, który chciałby ukąsić, a równocześnie boi się sam o siebie...

Ze zrozumiałego dobrze swego interesu nie odważa się Ehrenberg wprost wystąpić przeciw wyższemu sądowi, za to jednak w powodzi słodkich słówek stara się przemycić zręcznie w opinię niechęć i reakcyę przeciwko sprawiedliwie — raz przynajmniej w naszej sprawie — i zupełnie zgodnie z ustawą wydanemu wyrokowi, tudzież wmówić w ogół, jakoby sąd protegował tow. Daszyńskiego i naszą partyę (?!). Za wiele zaszczytu robilibyśmy temu nędznikowi, gdybyśmy chcieli słowom jego zaprzeczać! Każdy, kto czytał sprawozdania z ostatnich procesów, przekona się, ile prawdy zawierają w sobie te podłe napaści! Zresztą, czyż po takim spoliczkowanym szubrawcu można się czego innego spodziewać?

Zabawna szopa studencka odegrała się u nas we wtorek wieczór. Gimnazyalna młodzież, która zawsze szuka rozrywki, padła tą razą ofiarą intrygi znanego szubrawca z *Głosu Narodu*. Ehrenberg, pałający wściekłością ku teatrowi miejskiemu za to, że wyrzucono go sromotnie z „polowania" za kulisami i że teatr miejski niemógł oczywiście być dla tego łotra takim dogodnym terenem do „pozakulikulisowych operacyj" jak np. teatr Reckiego, postanowił zemścić się na p. Pawlikowskim; czekał tylko na sposobność, która, z okazyi wystawienia sztuki „Nowe Ghetto", wydała się temu łotrzykowi dogodną. Wyćwiczony w „sztuce" łowienia we wszystkiem korzyści, uderzył nagle w chrześcijańską nutę i na kilka dni przedtem starał się publiczność nieprzyjaźnie wobec teatru usposobić. Nędznej tej intrygi nikt oczywiście nie traktował na seryo, sprytny więc rzezimieszek zwrócił się do naiwnej młodzieży, która z właściwą swej młodości niewinną giętkością charakteru, daje się komubądź powodować, zwłaszcza, jeśli się rozchodzi o zrobienie „hecy". Korzystając tedy z dziecięcej wprost naiwności, Ehrenberg wichrzył przez kilka dni wśród studentów a usiłowania jego zostały uwieńczone „wspanianiałym" skutkiem. Studenci ucieszeni z „hecy" próbowali przedstawienie uniemożliwić — a gdy im się to nie udało, wyszli na miasto, skąd po kilku świstach i wiwatach rozbiegli się do domów.

O ile ten wybryk studenckiego humoru śmieszy i wprost rozbraja swoją naiwnością, o tyle jednak nikczemne intrygi spoliczkowanego łotrzyka każdego człowieka do żywego muszą oburzyć. Ten nędznik dla swej prywatnej zemsty nie wahał się nawet wyzyskać w oszukańczy sposób naiwność i wśród młodych umysłów szerzyć moralne zniszczenie.

Dla zamącenia opinii okazało się oczywiście nazajutrz w *Głosie Narodu* łokciowe sprawozdanie, przedstawiające całą tę iście studencką szopkę, jako poważną demonstracyą przeciw teatrowi" i rozruchy antysemickie (?!). Cóż tego łotra obchodzi to, że używając studentów za narzędzie swej podłej roboty, mógł niejednego z nich w razie poważnego zajścia pozbawić karyery? Jaki nikczemny środek osiągnięcia korzyści nie jest dla tego łotra niestosownym?!

Dola sług. U pp. Weindlingów służyła dziewczyna Katarzyna Gruzła. Z biedną służącą obchodzono się tam wprost po bydlęcemu. Gdy pewnego razu nie okazała zbytniego pośpiechu w podaniu deski, panny W. przyskoczyły do biedaczki i obrzucając ją obelżywemi wyrazami, poczęły bić ją po twarzy i szarpać za włosy, w czem brat skwapliwie im dopomagał; w końcu obitą wyrzucono za drzwi i w dodatku oblano wodą.

Pokrzywdzona sługa udała się z zażaleniem do policyi do biura sług, spodziewając się tam znaleść „sprawiedliwą" satysfakcyę, ale gorzko się zawiodła.

Komisarz policyjny nietylko zażalenia jej słuchać nie chciał, lecz zachowywał się wobec niej w sposób wprost brutalny i sprzeczny z wszelką ustawą. Wyzywał ją: „wiejski chamie, psiakrew!" itd.; szarpał za ręce i bił po palcach, ostatecznie zasądził biedaczkę za to, że przez swych chlebodawców została pobitą na 48 godzin aresztu!

W dodatku poddano biedną dziewczynę rewizyi sanitarnej! A więc sługa, która za nędzne 3—4 złr. miesięcznie sprzedaje swą wolność „inteligentnym" wyzyskiwaczom, jest w oczach policyi krakowskiej zupełnie z pod prawa wyjętą!

Prześladowania polityczne. Dnia 26 lutego bm. w sobotę odbył się przed ławą przysięgłych dalszy ciąg procesu osławionego Ścibory przeciw redakcyi naszego pisma. Jak wiadomo, Ścibora nagle obraził się słowami: „nędzna kreatura, której nikt ręki podać nie chce" i zaskarżył redakcyę do sądu. Oskarżonych tow. Pasławskiego i Sułczewskiego bronił adwokat dr. Gross.

Przy rozprawie przytoczyli oskarżeni szereg faktów, które honor p. Ścibory postawiły w niebardzo korzystnem świetle; to też trybunał uwolnił obu oskarżonych od występku obrazy czci p. Ścibory i tylko skazał tow. Pasławskiego, który przyznał się, że jako odpowiedz. redaktor notatkę ową przeoczył, na 10 dni aresztu za zaniedbanie obowiązków redaktorskich. Tak więc przydomek „nędzna kreatura" został uznanym przez sąd za słusznie należący się p. Ściborze.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. L. G. —·15, I. G. —·50, Henryk 1·50, z puszki 1·26, Dr. U. 10·—, I. G. — 06, Dunajewski —·10, Stow. robot. metal. Trzyniec 1·—, Świenik —.50, Sokół —.25, kolejarze —·30, Kalwarya —·40, Tow. z N. Sącza 9·50, Rudzki —·25, X. X. —·50, puszka ze „Siły" —·70, z puszki 2·27, Szwenik —·50, Kanner — 10, pożyczono 100, Tatar —·05, W. N. —·60, Młody —·18, P. R. —·05, Szwenik —·50, Stachowicz —·10, Stary —·10, Przyjaciółka —·20, z puszek —·72; razem 132 złr. 34 ct. Poprzednio wykazano 29 złr. 15 ct.; razem 161 złr. 49 ct.

Fundusz agitacyjny. Zwrot z podróży Łańcuckiej 8·—. Czytelnia polska w Paskanach 6·08, Kanner —·10, z funduszu blokowego 30·—: razem 44 złr. 18 ct. Poprzednio wykazano 6 złr. 60 ct.; razem 50 złr. 78 ct.

Fundusz dla prześladowanych. Z pracowni szewców W. G. —·60, Zjednoczenie 1·74, składeczka —·15, przez Młodego 5·40, Młody 1·25: razem 9 złr. 14 ct Poprzednio wykazano 58 złr. 40 ct.; razem 67 złr. 54 ct. Lista zamknięta pierwszego marca 1898.

Józef Kleinberger.

Przez omyłkę wypuszczono z funduszu prasowego w r. 1897: Borkowski —·25, Kordyan —·20, Szpanat —.50, z puszki 1·43, socyalista za upadek Badeniego —.18, Chwastek —·10, Sokół —·30.

Komunikaty.

Z krakowskiej komisyi zawodowej. Pomimo dwukrotnego wezwania o nadesłanie mi adresów, otrzymałem takowe **tylko** ze Stanisławowa i od stow. „Praca" we Lwowie. **Kwestyonaryusz statystyczny** już jest wydrukowany i może być natychmiast rozesłany. Upraszam tedy **po raz trzeci** wszystkich przewodniczących stowarzyszeń zawodowych i kształcąco-zapomogowych o nadesłanie mi **jaknajprędzej** swoich adreeów. *Szczepan Kurowski.*
Mikołajska 9.

Stow. robotników budowlanych, Grodzka 34. W niedzielę 6 b. m. o godz. 10 rano **walne zgromadzenie.**

Stow. kobiet pracujących, Mikołajska 9. W niedzielę o godzinie 3 popołudniu **odczyt.** Wieczorem o godz. 7 **przedstawienie amatorskie.**

Stow. robotników Brüderlichkeit przeniosło swój lokal na ulicę **Piekarską l. 17.** We wtorek o godz. 8 wieczór odbędzie się w tem stowarzyszeniu **wieczorek muzykalno-wokalny**, połączony **z zabawą tańcującą.**

Stow. robotników szewskich przeniosło swój lokal na **ul. Sławkowską l. 30.**

Stow. handlowców, ul. Koletek 8. W sobotę o godz. 8 wieczór **przedstawienie amatorskie**, potem **zabawa tańcująca.**

Baczność! Towarzysze!

W poniedziałek dn. 7-go bm. o godz. 7 wieczór odbędzie się w sali Johna, ul. Lubicz

ZGROMADZENIE LUDOWE

z porządkiem dziennym:
1) O sądach przemysłowych,
2) Sejm wobec robotników.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Franciszek S… Druk A. Słomskiego w Krakow…